

## Oceny i omówienia

*Plk. dypl. Jerzy Kirchmayer: Kampania wrześniowa 1945. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, str. 270 i 9 map.*

Jest rzeczą zdumiewającą, że udział orężny Polski w minionej wojnie znalazł tak słabe echo w naszej literaturze, zarówno fachowej jak i beletrystycznej. Okres lat 1939—1945 był czasem wielkiej próby dla całego narodu polskiego, który został we wszystkich swych warstwach wciągnięty do totalnej walki przeciw najeźdźcy, ponosząc przy tym najcięższe ofiary. Jest więc zrozumiałym i słusznym, że nasza gehenna znalazła szerokie odzwierciedlenie tak w literaturze pięknej, jak też w niezliczonych pamiętnikach i wspomnieniach obozowych, przez co przekazane zostały potomności fakty, które nigdy nie mogą być zapomniane.

Lecz naród polski nie tylko cierpiał, ale i walczył. Nie tylko odbierał ciosy, ale także je zadawał w sposób, który poważnie przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa. Walka podziemna i partyzantka, które były najbliższe naszemu sercom i których byliśmy naoczniymi świadkami, stały się dosyć często poruszanym tematem, szczególnie w prasie periodycznej, ustępując jednak znaczenie ilościowo tematowi osnutemu dookoła martyrologii obozowej. Walka orężna była prowadzona jednak nie tylko przez bojowników Polski Podziemnej, lecz także przez regularne siły zbrojne. Czyż żołnierza polskiego w 1939 r., formacyj stworzonych na zachodzie Europy i armii polskiej, która została zorganizowana w Z. S. R. R. i na terenie kraju po jego wyzwoleniu, nie mogą być zapomniane. Akcja wojska polskiego na

zachodzie Europy, jakkolwiek znalazła oddźwięk w pracach literackich Pruszyńskiego, Fiedlera i Meissnera, jak również w przynoszącej dużo materiału faktycznego książce Strumpf-Wojtkiewiczza, to jednak czeka ona w dalszym ciągu na poważne opracowania rzeczowe. Dzieje 1. Armii Polskiej nie znalazły dotychczas swego historyka, jak również brakuje publikacji źródłowych na ten niezmiernie ważny temat.

Kampania wrześniowa, która stanowiła zapoczątkowanie naszej walki z Niemcami, doczekała się jako pierwsza poważnego opracowania zawartego w dziele pułkownika Kirchmayera. Do najciekawszych rozdziałów książki należą te, w których autor, oficer sztabowy naszego przedwojennego wojska, doskonale zorientowany tym samym w temacie, omawia sytuację strategiczną Polski i nasz plan kampanii.

Polski plan wojenny przewidywał zasadniczą linię obrony biegnącą od granic Śląska do Bydgoszczy, a następnie Wisłą i Narwią, jednak faktycznie w chwili wybuchu wojny nasze wojska były zgrupowane w pobliżu granic państwa. Mobilizacja i koncentracja odbywały się bardzo wolno, tak że w dniu 1. IX. gotowość bojową osiągnęło tylko 45% naszej armii. Ostatecznie siły polskie, podzielone na 5 armii i grupę operacyjną, stały rozrzucone na froncie 1.600 km w sile 17 dywizyj piechoty i 6 brygad kawalerii. Reszta wielkich jednostek, w szczególności odwody naczelnego dowództwa, była w fazie koncentracji wzgl. mobilizacji. Wojsko polskie ustępowało znacznie niemieckiemu pod względem artylerii, szczególnie przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Lotnictwo liczyło 420 samolotów, broń

pancerna faktycznie nie istniała. Niemcy skoncentrowali przeciwko nam 14 dywizyj pancernych i motorowych oraz 46 dywizyj piechoty. Lotnictwo liczyło 3.000 samolotów, a liczba czołgów przekraczała 3.500.

Nasze plany operacyjne brały pod uwagę niemożność obrony linii granicznej i przewidywały odwrót na zasadniczą linię obronną, a nawet na tzw. linię ostatecznego oporu, przebiegającą wzdłuż Dunajca, Wisły i Narwi. Linia ta bardzo silna strategicznie, gdyż zabezpieczona przed obejściem od południa, a przez swe dobre naturalne warunki obronne trudna do wzięcia atakiem frontowym, nie miała jednak żadnej przygotowanej z góry obsady. Na wycofanie naszych wysuniętych daleko na zachód wojsk na tę linię trudno było liczyć wobec przewagi szybkości niemieckich zmotoryzowanych zespołów operacyjnych, które mogły dotrzeć do Wisły przed naszymi oddziałami. Ostatecznie armie polskie, składające się przeważnie ze słabo uzbrojonych i nieruchliwych dywizyj piechoty, narażone na otoczenie, musiały przyjąć bitwę daleko od jedynej racjonalnej linii obrony, która leżała na Wiśle. W tych warunkach kampania wrzesniowa była przegrana, nim jeszcze padł pierwszy wystrzał.

Pułk. Kirchmayer w swej obszernej krytyce planów polskich nie podkreśla jednak niezrozumiałego faktu szczególnie dalekiego wysunięcia na zachód naszych najlepszych armij — „Poznań“ i „Toruń“, które znalazły się z góry w położeniu skazującym je na okrążenie. Prawdopodobnie nasze dowództwo chciało ich użyć do ataku flankowego na nieprzyjaciela, nacierającego na północy lub południu, lecz sama myśl wymanewrowania w ten sposób ruchliwszego przeciwnika była absurdalna. Również nie znajduje wyjaśnienia zdumiewająco słabe ubezpieczenie naszych skrzydeł przez niewielką armię

„Karpaty“ i grupę operacyjną „Narew“, która miała bronić swego niezmiernie ważnego odcinka, bo umożliwiającego w razie jego przelamania nieprzyjacielowi obejście od wschodu całego zgrupowania armij polskich tylko przy pomocy 2 dywizyj piechoty i 2 brygad kawalerii.

W ostatniej części swej książki autor analizuje przyczyny klęski wrzesniowej, widząc je w dziedzinie militarnej, przede wszystkim w błędnej doktrynie wojennej opartej na doświadczeniach z 1920 r., w dodatku źle zrozumianych. Zasadniczymi elementami tej doktryny była wiara w konieczność centralizacji dowodzenia wszystkimi armiami w rękach naczelnego dowództwa bez ogniw pośrednich w postaci dowództw frontów, co wpłynęło ujemnie na sprężystość dowodzenia, oraz wiara we wszechmoc dywizji piechoty. Autor stwierdza, że znacznie mniejsza liczba wielkich jednostek, ale zmotoryzowanych i dobrze uzbrojonych, stanowiłaby za cenę tych samych kosztów finansowych znacznie lepsze narzędzie walki. Polityka wewnętrzna Polski sanacyjnej jednak posiłkowała się wojskiem jako swym narzędziem, odrywając je od właściwych zadań, nie mówiąc już o tym, że stosunek sanacji do naszych licznych mniejszości narodowych nie przyczyniał się do wzmocnienia państwa.

Główna jednak przyczyna klęski wrzesniowej leży w błędnej polityce zagranicznej, która dopuściła do okrążenia Polski i nie potrafiła doprowadzić do skutecznych sojuszków wojskowych. Sojusz z mocarstwami zachodnimi nie miał wartości strategicznej ze względu na ich wielką odległość i nieprzygotowanie do wojny. Tutaj musimy zaznaczyć od siebie, że sojusz ten zmontowano dopiero w ostatniej chwili, tak że nie mógł nam przynieść nawet tak ograniczonych korzyści, jak pomoc w dobrojeniu. Jedyne wyjście

z trudnej naszej ówczesnej sytuacji geostrategicznej byłoby, jak słusznie stwierdza autor, zawarcie już wtedy sojuszu z Z. S. R. R., główną zaś naukę z przebiegu kampanii wrzesniowej widzi w zrozumieniu konieczności oparcia się w przyszłości, wobec ciągle aktualnego niebezpieczeństwa niemieckiego, na tym właśnie sojuszu.

Książka pułk. Kirchmayera jest pomysiana jako studium błędów strategicznych i politycznych, które doprowadziły Polskę do skrajnej przepaści, i przeprowadza swoje założenie z przekonującą konsekwencją. Nie ma w niej miejsca wobec tego na szczególne taktyczne, choć byłyby one interesującą ilustracją dla warunków, w których walczyło wojsko polskie. Brak w niej również oceny pozytywnych elementów w tej kampanii, choć one niewątpliwie istniały. Fakt, że oddziały polskie, źle prowadzone z najwyższych szczebli dowodzenia i niedostatecznie uzbrojone, potrafiły odnosić liczne sukcesy nie tylko w obronie, lecz i w natarciu, i to nawet w ostatnich dniach kampanii, świadczy o tym, że nasze wojsko przedwrzesniowe miało i dodatnie cechy. Do tych dodatnich cech należy poza tradycyjną dzielnością żołnierza i dobrym jego wyszkoleniem także jakość broni polskiej produkcji, która wytrzymała na ogół w pełni próbę wojny, jak również walory wykazane przez wielu dowódców nie tylko niższych, lecz także czasami średnich i wyższych. Szkoda również, że autor nie zajął się wpływem kampanii wrzesniowej na całokształt wojny. Niemcy stracili w Polsce sporo czasu, sprzętu i ludzi, co nie mogło pozostać bez wpływu na dalsze działania, szczególnie w tych momentach, gdy ważyły się szale wojny.

Książka pułk. Kirchmayera, będąca ważnym dziełem dla najnowszej historii polskiej, nie otrzymała niestety od-

powiedniej szaty zewnętrznej. Papier, druk i korekta pozostawiają sporo do życzenia.

Witold Supiński

*Dr Ivan Borkowský: Staroslovanská keramika ve střední Evrope. Studie k počátkům slovanské kultury. Praga 1940. Str. 70 + 43 streszczenia w j. niemieckim, z 5 tablicami i 22 rycinami w tekście.*

Praca Borkowského interesuje nas głównie z uwagi na przeprowadzoną w niej próbę nawiązania znalezisk tzw. kultury lużyckiej w Czechach z zabytkami okresu wczesnohistorycznego i co się z tym wiąże, uznania słowiańskości kultury lużyckiej. Dla Czech zaś zagadnienie to jest o tyle ważne, że znakomitą większość „autochtonistów“ sądzi, iż kraj ten z wyjątkiem pewnych obszarów, zajmowanych przez kulturę lużycką od środkowej epoki brązu do ewentualnie późnego okresu lateńskiego, był stosunkowo słabo przez Słowian skolonizowany. Warto tu jeszcze nadmienić, że praca ta spotkała się z ostrą — w znacznej mierze nieuzasadnioną — krytyką ze strony urzędującego wówczas w Pradze, formalnie w charakterze prof. prehistorii na niemieckim uniwersytecie im. Karola, Lothera Zotza (*Zotz-Richthofen, Ist Böhmen-Mähren die Urheimat der Tschechen?* Lipsk 1940, str. 66) i na skutek nacisku została wycofana z obiegu księgarskiego, a cały szereg uczonych czeskich jak Neustupnýego, zmuszono do wyrażenia ustnie czy też pisemnie wobec Zotza przekonania (wyznania wiary) o niesłowiańskości kultury lużyckiej.

Borkowský podzielił swą pracę na pięć rozdziałów, w których kolejno zajmuje się: 1) najstarszą ceramiką słowiańską w środkowych Czechach, 2) typem praskim ceramiki słowiańskiej w świetle znalezisk środkowoeuropejskich, 3) pochodzeniem typu